TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 51. POZNAŃ dnia 19 Grudnia 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 $^1|_4$ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1 $^1|_4$ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Zgon Pawła I., cara rosyjskiego,

dnia 23 marca 1801 roku.

(Dokończenie).

Zubow i Bennigsen dobyli natychmiast pałaszów i przybliżyli się do cara. Ponieważ Zubowa odstąpiła odwaga i przytomność w tym stopniu, iż słowa wydobyć z siebie niezdołał, zabrał przeto głos Bennigsen, odzywając się do cara: „Sire vous êtes arrêté!“ Nie odpowiadając na te słowa, zwrócił się Paweł do Zubowa i zawołał: „Que faites — vous Platon Alexandrowicz!“ — W téj chwili wszedł oficer, donosząc księciu Zubowowi, że pałacowy odwach zaczyna stawiać opór i że Pahlen nienadchodzi. Zubow wybiegł natychmiast. Bennigsen pozostał niewzruszonym, jak to sam o sobie powiadał i powtórzył pierwsze słowa swoje. Paweł zamiast odpowiedzi, zwrócił się szybko, starając się wydostać do pobocznego pokoju. W pokoju tym znajdowały się, podług zaprowadzonego przezeń zwyczaju, szpady wszystkich oficerów zostających pod aresztem. Paweł szukał broni na swą obronę, lecz daremnie, gdyż zastąpiono mu drogę. Spiskowi, którzy w pierwszym przestrachu rozpierzchli się, zgromadzali się teraz tak licznie, że zwolna przepełnili całą komnatę. Bennigsen zamknął drzwi prowadzące do owego pobocznego pokoju, jako też drzwi prowadzące do mieszkania carowéj. — Paweł widząc się otoczonym i chcąc utorować sobie drogę do ucieczki, rzucił się w ciżbę, powtarzając nieustannie w języku rosyjskim: „aresztowany, cóż to znaczy aresztowany!“ — Spiskowi przytrzymali go gwałtem. Książę Jadźwił wspólnie z majorem Tarotinowem rzucili się na niego z szaloną zapalczywością. Daremnie wołał Bennigsen dwukrotnie na cara: „Restez tranquille Sire, il y va de vos jours.“ — Nieszczęśliwy Paweł targał się na wszystkie strony, starając się przedrzéć przez tłum szarpiących go spiskowych. Powstało zamięszanie i zapalczywa walka, wśród któréj runął parawan. Pośród wrzawy i tłoczenia usłyszał Bennigsen głos młodego oficera, który wołał na cara: „już od czterech lat trzeba było życiu twemu położyć koniec!“ „Cóż ja takiego uczyniłem?“ odpowiedział Paweł, wydzierając się z ciżby. Wtem w skutek nagłego szelestu dochodzącego z przedpokoju, wielu spiskowych rzuciło się powtórnie do ucieczki. — Bennigsen jednakże poskoczył szybko ku drzwiom, a grożąc podniesionym głosem, że szpadą swą przeszyje każdego, ktoby uciekać zechciał, zawołał w dodatku: „teraz już nie czas cofać się!“ — Nagły i wielki ów szelest powstał ztąd, że jeden z spiskowych oficerów, Bibikow, wkroczył z oddziałem półku semenowskiego do przedpokoju. W téj chwili, kiedy zapasy z carem stawały się coraz gwałtowniejsze, kiedy nieulegało już wątpliwości, że pod przemocą każdéj chwili upaść będzie musiał, kiedy Paweł szamocąc się z napastnikami, wielkim głosem i nieustannie wołał pomocy, w téj chwili przezorny Bennigsen dał rozkaz młodemu i winem rozmarzonemu księciu Jadźwiłowi, ażeby czuwał nad carem, sam zaś wybiegł do przedpokoju, ażeby polecić ustawienie wart.

Według późniejszych zeznań świadków, którzy przy téj ostatniéj, strasznéj scenie byli przytomni, usiłował car z ostatnim wysiłkiem rozpaczy oderwać się od Jadźwiła, który po wyjściu Bennigsena rzucił się z wściekłością na niego. Pasując się z sobą, upadli obydwaj na ziemię. Oficer z gwardyi, którego Bennigsen Skelleretem nazywa, zdarł z siebie szarfę i obwinął nią szyję cara, którego tłoczył i cisnął Jadźwił. Spiskowi u drzwi stojący zaczęli pchać się naprzód; kilku najbliżéj stojących rzuconych zostało na wijących się po posadzce zapastników. Pośród zamięszania, tłoku i wrzawy, Paweł uduszony i zgniecony został.

Kiedy Bennigsen po kilku chwilach wrócił do sypialni carskiéj, wybiegł naprzeciw niemu napiły i rozwścieklony oficer i zawołał: „skończyło się!“ — Bennigsen odrzucił go od siebie i z głośnym okrzykiem: stój! stój! przedzierał się przez ciżbę. Spostrzegłszy zaś trupa cesarskiego, zaczął wyrzucać w wielkim gniewie najstraszliwsze groźby na sprawców zbrodni. On, który niedawno przedtem przy wieczerzy słyszał nazbyt zrozumiałe skinienia hr. Pahlena, nieokazawszy najmniejszego nawet zadziwienia, śledził teraz z najczulszą troskliwością, czyliby cara jeszcze przy życiu zachować, lub do życia przywrócić nie można. Kiedy się wkońcu przekonać musiał, że wszelka w téj mierze nadzieja spełzła, rozkazał położyć martwe zwłoki na łożu. Równocześnie oświadczył Bennigsen dworzanom, których teraz przywołano, że car umarł tknięty paraliżem i polecił im przyodziać bezzwłocznie ciało jego mundurem.

Platon Zubow pobiegł był tymczasem na odwach zamkowy i kazał żołnierzom stanąć pod bronią. Tamże spotkał się z dwoma braćmi swymi i z w. księciem

Aleksandrem. Ostatni siedział niedawno przedtem przy wieczerzy przy jednym stole z ojcem swoim; następnie podpisał manifest, na mocy którego przyjmował wspólne z nim rządy; teraz stał przed frontem odwachu, ażeby osobistem wystąpieniem swem zjednać sobie żołnierzy. Daremnie bowiem wzywali dotychczas bracia Zubobowie żołnierzy na odwachu, ażeby cesarzowi Aleksandrowi zakrzyczeli hołdownicze hurra. Osobiste pokazanie się w. księcia nie wywołało wpływu na żołnierzy, milczących upornie aż do chwili, w któréj oficer wysłany przez Bennigsena przyniósł wiadomość o śmierci cara Pawła. Tam, w podwórzu zamkowem, przed frontem odwachu, otrzymał dotychczasowy w. książę tę okropną wiadomość. W pierwszéj chwili, kiedy go żołnierze na odwachu witali jako cara, zdawał się Aleksander odchodzić od siebie z boleści nad niespodzianym ciosem. W krótkim jednakże czasie przyszedł do siebie. Kiedy Bennigsen do niego przystąpił, oddał mu dowództwo nad wojskiem i powierzył straż zamku. Podobnież i Pahlen, który z nadejściem swem bynajmniéj się niespieszył, nadszedł teraz z Uwarowem i z żołnierzami z newskiéj perspektywy. Otrzymał on polecenie uwiadomienia carowéj Maryi o tem, co się stało. Nowy cesarz pospieszył w towarzystwie przestraszonego brata swego Konstantego do pałacu zimowego na ranne nabożeństwo, które się tam odbywało w kaplicy zamkowéj i dla przyjęcia hołdu od swych poddanych.

Carowa Marya, która zapewne przez osobliwy przypadek kazała lekarzowi swemu, tajnemu radzcy Berkowi, pozostać podczas téj złowrogiéj nocy w pałacu, w pobliżu swych komnat, chociaż nikt z rodziny carskiéj nie był chorym, wpadła w namiętny gniew, otrzymawszy orędzie Pahlena. Mówiła otwarcie, iż nie wierzy, ażeby śmierć męża jéj była naturalną i groziła sprawcom jéj zemstą swą i straszliwemi karami. Żądała ona zobaczyć zwłoki małżonka swego; kiedy zaś rozkazy jéj w téj mierze napotkały na stanowszy opór, pobiegła do zięciowéj swéj, małżonki Aleksandra i okazała tam, jak powiada Bennigsen, nie tak boleść nad śmiercią męża swego, jak dziwne zupełnie wzruszenia umysłu, z któremi wydała się wkrótce przed innemi jeszcze osobami.

Nieco późniéj przybył tam jenerał Bennigsen i wezwał ją w imieniu cara Aleksandra, ażeby się udała do zimowego pałacu dla złożenia hołdu. Carowa Marya nieumiejąc lub niechcąc owładnąć i ukryć wzruszenia zawołała na to: „Któż jest cesarzem? który to nazywa Aleksandra cesarzem?“ Kiedy jéj zaś Bennigsen odpowiedział: „Głos narodu!“ odparła i oświadczyła z równem uniesieniem: „lecz ja syna swego nie uznam za cara.“ Nikt nie odpowiedział jéj słowem na śmiałe to wynurzenie, dodała więc po chwili cichszym i łagodniejszym głosem: „dopóki mi nie zda liczby z postępowania swego w tem zdarzeniu.“ — Następnie pochwyciła w nowem uniesieniu rękę Bennigsena, rozkazując mu, ażeby jéj był posłusznym i poprowadził ją do pokojów cara Pawła. Bennigsen obawiał się żołnierzy, jak to sam powiada; obawiał się, ażeby przez przywiązanie do zamordowanego cara, nie dali się uwieść do nierozważnego kroku, dla czego odmówił żądanego posłuszeństwa. Carowa groziła mu zemstą swoją; kiedy zaś groźby jéj pozostały bez skutku, zalała się łzami, które zdawały się przywracać jéj spokój. — Wówczas sądził Bennigsen, iż nadeszła pora pomyślna do powtórnego przypomnienia jéj, że w pałacu zimowym czekają na nię. — Młoda Elżbieta, od niedawnych chwil carowa, połączyła proźby swe z przedłożeniami jego, przez co podsyciła gniew jéj nowem rozdraźnieniem. „Co mi tam powiadasz! Nie moją to rzeczą słuchać, idź, słuchaj, jeżeli ci się podoba,“ — zawołała carowa wdowa podniesionym i namiętnym głosem na małżonkę syna swego. Kiedy się stanowczo wzdrygała opuścić pałac michajłowski, żądając nieustannie, ażeby jéj pokazano martwe zwłoki męża, doniósł o tem Bennigsen młodemu carowi i otrzymał od niego polecenie, ażeby życzeniom carowéj wdowy uczynił zadość, j e ż e l i s i ę t o b e z n i e b e z p i e c z e ń s t w a s t a ć m o ż e. — Słowa te dowodzą, że Aleksander wiedział dobrze o zamiarach i ambitnych pragnieniach matki swéj, żywionych w niéj przez rodzinę Kurakinów. Z postępowania Pahlena i Bennigsena pokazuje się także dostatecznie, że spiskowi mieli Maryą Teodorównę i zwolenników jéj zawsze na oku, śledząc wszystkie jéj kroki i zostawali w gotowości unieszkodliwienia osobistych jéj zamysłów.

Nie ufając sobie zupełnie, poprosił następnie Bennigsen cara, ażeby mu przysłał Pahlena na pomoc. — Kiedy najniebezpieczniejszy ten faworyt i zdrajca jéj męża, wysłany spiesznie, stanął przed obrażoną carową, nowy wybuch jéj gniewu wywołał nową namiętną scenę. W uniesieniu zaczęła go obrzucać strasznemi wyrzutami. Pahlen znosił wybuchy jéj gniewu z krwią najzimniejszą. Oświadczył jéj nawet wręcz z ironiczną otwartością, że wiedział o wszystkiem i że nietylko wzgląd na dobro państwa, lecz i na bezpieczeństwo rodziny carskiéj usprawiedliwia to, co się stało; dodał wkońcu, że pobudki polityki i rozsądku powinnyby ją pocieszyć i uspokoić. Spostrzegłszy zaś, że twarda wymowa jego nie wywiéra na carową pożądanego skutku, odszedł, ażeby nowemu panu swemu zdać sprawę o stanie rzeczy. Wyrzucając surowe i tryskające groźbami słowa, pochwyciła carowa Marya raz jeszcze ramie Bennigsena, chcąc go do posłuszeństwa przymusić. Jenerał wzdrygał się statecznie poprowadzić ją do zwłok męża, dopókiby się nieuspokoiła zupełnie. Przytem postępował on z nią surowo i bezwzględnie, gdyż, jak to sam twierdzi, powiedział jéj pomiędzy innemi: „Madame, on ne joue pas la comédie!“ Poczem nastąpiła rzeczywista scena teatralna, jak się wyraża bez ogródki Bennigsen. Carowa Marya przyrzekła nareszcie zapanować nad sobą, skoro jéj tylko pokażą martwe zwłoki; przywołała córki swoje i oparła się na ramieniu, które jéj podał Bennigsen. Przechodząc przez sale i pokoje pałacowe, siadła kilkakrotnie dla odpoczynku, jakby dla odzyskania przytomności, wołając ponownie w języku niemieckim: „Boże, daj mi siły do zniesienia!“ Kiedy przestąpiła progi złowrogiéj komnaty, gdzie martwy car przyodziany już mundurem gwardyi spoczywał na łóżku, wydała przejmujący okrzyk, rzuciła się na łoże i całowała z płaczem ręce męża swego. Po chwili żądała, ażeby jéj podano nożyce, odcięła zwój z włosów cara i wezwała córki swe, ażeby uczyniły toż samo, co się też stało. Nareszcie zdawała się zabierać do odejścia; zwróciła się jednakże nagle, kazała odejść córkom, rzuciła się raz jeszcze z rozpaczą na ziemię przy łożu i wołała: „ja chcę być ostatnią.“ — Wróciwszy do mieszkania swego, przybrała się w zewnętrzne znaki głębokiéj żałoby, poczem udała się do pałacu zimowego. — Zapewniają świadkowie naoczni, że w drodze do tego pałacu oczekiwała carowa Marya widocznie, że tłumy,

które przepełniały ulice, zdobędą się może na jakie na korzyść jéj przedsięwzięcie. Oczekiwanie jéj było daremne, gdyż sceny, jakie przedstawiały się jéj w drodze inne, niespodziewane przez nią miały znamie. Wszędzie spotykały ją wyrazy głośnéj radości, witano się wzajemnie, jakby po długiem rozłączeniu; ściskano się i życzono sobie szczęścia, jakby każdy osobiście z groźnego wyszedł niebezpieczeństwa. Ludzie obcy sobie wynurzali sobie wzajemnie radość swą, jak zaufani przyjaciele. —

Ponuro i bezładnie rozpoczęły się rządy Aleksandra w wnętrzach pałacu. Tam w kaplicy domu carskiego, w zaniedbanych sukniach z włosem nieuporządkowanym, modlił się nowy, młody car ze łzami śród uroczystego nabożeństwa, odbywającego się za umarłych. Wchodzący zbliżali się do niego i bez porządku stopnia i bez zachowania zwykłego ceremoniału, składali mu przysięgę na wierność. W kilka dni późniéj nastąpił wspaniały obchód pogrzebowy Pawła, a życie dworskie i towarzyskie obracało się wkrótce w zwyczajnym biegu. Pahlen i Zubow pozostali w piérwszym czasie w najbliższem otoczeniu nowego cara. Natomiast rodzina Kurakinów musiała niezwłocznie opuścić stolicę. Podobnież podrzędni spiskowi, proste narzędzia, które w stanie napiłym i rozmarzonym wprowadzono do komnaty sypialnéj Pawła, wydaleni zostali wszyscy z Petersburga. Carowa matka, jak teraz nazywano Maryą Teodorównę, długo jeszcze nie umiała owłądnąć i ukryć niechęci swéj dla niespodziewanego i niepomyślnego dla niéj obrotu rzeczy. Dla tego wszystkie jéj stósunki z synami napiętnowane były tajemnicą, lub wszelkiemi pozorami grzeczności otoczoną nieufnością. Nieufność ta dochodziła do tego stopnia, że w późniejszych nawet jeszcze latach wszystkie jéj listy, jakie do powinowatych swych w Niemczech pisywała, otwierano i przepisywano na rozkaz Aleksandra w Warszawie w gabinecie wielkiego księcia Konstantego.

Po upływie kilku miesięcy, kiedy Aleksander utwiérdzać się zaczął na tronie, oddalił od siebie tak Pahlena, jak i Zubowa. Pahlen był zwolennikiem przymierza z Francyą, przygotowanego przez Pawła. Zubow głosował za polityką Katarzyny i za przymierzem z Anglią. Za jego zdaniem poszedł Aleksander. Wszakże niełaska i oddalenie Pahlena nie wypływało z pobudek politycznych. Bennigsen powiada bowiem wyraźnie, że dwuznaczne jego nie stawienie się w chwili stanowczéj, podczas owéj pamiętnéj mowy carowéj, ściągnęło mu niełaskę Aleksandra. W rzeczy saméj, wszyscy którzy znali tego człowieka, zgodne mieli przekonania, że Pahlen przygotował się na to, ażeby w razie nieudania się zamachu mógł aresztować w. księcia Aleksandra wraz z wszystkiemi spiskowymi i wystąpić jako zbawca Pawła. Platon Zubow, człowiek bez wewnętrznéj treści i właściwie do niczego niezdatny, nie został wręcz wygnanym. Nowy car zapomniał o nim w pogardzie swéj ku niemu. Widząc to Zubow, opuścił dwór i schronił się do Kurlandyi, gdzie znaczne posiadał dobra. Natomiast Bennigsen, główny i najczynniejszy aktor podczas owéj czarnéj nocy, który poprzednio dość obcym był Aleksandrowi, zostawał następnie w osobistem jego otoczeniu i pozyskiwał coraz wyższe stopnie i ordery. Towarzyszył carowi, kiedy tenże wyjechał na koronacyą do Moskwy, został wkrótce, z pominięciem kolei służbowéj, jenerałem kawaleryi, poczem jenerał-adjutantem i występował kilkakrotnie na czele wojsk rosyjskich. Aleksander pozostał mu statecznie wdzięcznym.

Książę Eugeniusz wyrtemberski, młody chłopczyna, który o szczególnych zamysłach Pawła żadnéj nie miał wiadomości, zostawał przez czas pewien w Petersburgu opuszczony i zapomniany przez wszystkich. Odesłany po kilku miesiącach do Szlązka, powrócił późniéj i wstąpił do wojska rosyjskiego, w ktorem się odznaczył; mimo czego doznawał jednakże zawsze nieufności i oziębłego obchodzenia się ze strony Aleksandra.

Tak się skończyła ta rewolucya pałacowa, któréj przebieg przypomina nam podobne zawichrzenia, jakich dzieje ludów wschodnich liczne pozostawiły nam przykłady. Na zachodzie porywały się czasem narody, ażeby w gwałtownych podrzutach zniweczyć nieodpowiednie ich potrzebom stósunki polityczne i towarzyskie. Porywy ich pociągały za sobą w skutkach zawsze stanowcze odmiany we wszystkich niemal wyrazach i pojawach życia. W Rosyi nie chodziło o zasady lub idealne pragnienie, jak na zachodzie. Ciasne grono ludzi wykonało gwałtowny zamach przeciw niedogodnéj im osobie panującego. Państwo i spółeczeństwo żadnéj ztąd niedoznało odmiany i żadnéj nieodniosło korzyści. Zamach zwrócony tylko przeciw osobistości człowieka, niepociągnął innych za sobą skutków, nad zmianę w osobistych stósunkach ludzi, którzy go otaczali za życia jego.

Leon Wegner.

Osady na prawach obcych, sołtystwa wybraniectwa, kniaźstwa, wsie wołoskie, lokacye, kolonie w Podtatarzu. 1).

Sołtystwa, właściwie lokacye wsi na prawie obcém, są u nas pojawem z Zachodu; a w szczególności obyczajem od Niemców przejętym. Najwcześniéj ukazują się u nas sołtystwa w końcu XII wieku — dały im początek powstałe z cudzoziemców klasztory, które téż swoich ściągały ku uprawie pustych pól i karczowania lasów. W wschodnich ziemiach dzisiejszéj Galicyi sołtystwa, wójtostwa i wybraniectwa coraz rzadsze; w zachodnich częstsze. Kolonizacya niemiecka idzie w Galicyi od zachodu ku wschodowi — ruska od wschodu i południa — wołoska od wschodu. Królowie u nas a książęta na Szląsku, najwięcéj założyli kolonii w XIV wieku po wyludnieniu pustego po najściu Tatarów kraju. Najpóźniéj zamieszkane podgórze tatrzańskie, a klęską tą srodze dotknięte, przedstawia też najróżniejszą mozajkę osad, z wielorakich złożoną narodowości. Zoba-

1) Prócz źródeł ogólnych w téj sprawie, odesłać można czytelnika do dzieł: Röpla, Stenzla, Bandtkiego, Czackiego, Maciejowskiego, Lelewela; wreszcie do statutów, voluminów, kodexów dyplomatycznych, nadto do rozprawki p. St. Marońskiego o Sołtystwach, zamieszczonéj w Wrocławskiém peryodycznem piśmie Zniczu — nakoniec do badawczych pism uczonego Alex. hr. Stadnickiego: O wsiach wołoskich (Lwów 1848 w Druk. Zakł. Ossol.), O kniaźstwach we wsiach wołoskich. Lwów 1853 w Druk. Zakł. Ossol.).

czymy tu kolonie: Niemców, Tatarów, Szwedów, Rusinów, Wołochów, Litwinów, a nawet (w ostatnich czasach) i wsie żydowskie.

Wziąwszy na uwagę zaludnienie Sandeczczyzny, wypada w przecięciu, iż w niéj jedna piąta część mieszkańców była kolonistami — a dziś? dziś prócz świeżych osad niemieckich w dolinie Sączów i Rusinów (wyróżnionych obrządkiem), cała ta mozajka tak się zamalgamowała, że trudnoby określać granice narodowości, gdy z nich tylko nazwy miejsc i gdzieniegdzie imiona własne ludzi pozostały. Może ktoś powie, że przyczyną tego zespolenia była okoliczność: iż osady obce niby oazy w pustyni, zniknąć musiały w ogromie narodu — wyschnąć jako drobne źródła, gdy w nie zajrzy paląca słońca źrenica. Pewno i to nie błahy powód; ale zasady do wytłómaczenia tego zjawiska głównie gdzieindziéj szukać wypada. Szlachta połączona w naród jedną wiarą, wspólném prawém, językiem, swobodą i obyczajem, była tém słońcem, co wszystko nad ziemię wzniesione podnosi ku sobie — a to tylko wznieść się mogło, co jako punkta zaczepienia miało w sobie zarody tych węzłów, ktore szlachtę na jéj wysokości trzymały. Chcąc więc piąć się ku téj wyżynie, należało kolonistom przynieść tam wiarę, obyczaj i język szlachcica, tracąc też cechy rodzinnéj narodowości. Musiał też ten duch narodu mieć w sobie zacność i piękność światłem wiary w obyczaju zastósowanéj opromienioną, kiedy przybysz z cywilizowanych Niemiec tak prędko zacierał w sobie cechy rodowe przybierając za ojczyznę gościnną ziemię. Kiedy cudzoziemcowi, nieznającemu ani języka, ani obyczaju i prawa polskiego, koniecznie wypadało zostawić jego własne ustawy i mowę za Łokietka i Kazimierza Wgo czasów, — to za ostatnich Jagiellonów, już dla tych przybyszów i niemieckie prawo i kazanie zbytecznem było. Kolonizacyą tego rodzaju (jak używana u nas, na obcém prawie), nazwaćby można nieloiezną, bo się przedstawia jako *status in statu*; przecież jest ona w naszych dziejach ogromną nauką — okazała skutek różny od zaludniań, w innych przedsiębranych, krajach. Zamieszkali w Siedmiogrodzie Szeklery, Wołochy i Sasi, od 500 lat żyją obok siebie, a przecież nie zrównali się w narodowości; jako i Polabianie, Kaszuby wśród Niemców nadbaltyckich, Szlązacy w Prusiech — nawet wyższość cywilizacyi niemieckiéj niedziała na te ludy, aby narodowość swoją porzucały. U nas Litwa, Żmudź, Ruś, Prusy, kolonizowane Niemcy, w jedno się spoiły — gdzież przyczyna co tak wydatnie odróżnia to zjawisko od przytoczonych w sąsiedztwie? Oto w mądrości prawodawcy, co swój *status in statu* na miłości chrześciańskiéj, azatém na najlepszéj zasadzał podstawie. Zdaje nam się, iż (acz nieobeznani z prawem) nie pomylimy się, gdy powiemy: że decentralizacya, autonomia przeważa w prawodawstwie naszém i stąd ta swoboda, wolności publiczne i osobiste rozlane wszędzie, piękną chrześciańską tworzyły społeczność. Tu powód, że się narodowości zlewały, bo je przemoc jednéj, a ucisk drugiéj, nie rozdzielały bezdenną przepaścią; ale spajały węzłem miłości, który względność na prawa drugiego rodzić zwykła. O ile nie chybiono téj zasadzie, sklejały się i jednoczyły: Litwa, Ruś, Prusy, kolonie. — Litwie zostawiono własną administracyą, Prusom swobody. — Litwa ledwo tylko w osobie królewskiéj i reprezentacyi, łączyła się z koroną; a przecież szlachta tych odrębnych narodowości, polską tylko była szlachtą.

Wróćmy do zadania naszego. Gdy całe obszary stały w kraju pustką, nie było co lepszego robić, jak je ludnością osadzać. Wmięszanie też między ludność polską kilkudziesięciu tysięcy Niemców, było tem dla cywilizacyi rólniczéj, czém szczepienie ospy dla stanu zdrowia. Królowie, książęta (na Szląsku), klasztory i szlachta, we wsiach już na prawie polskiém osiadłych dla ich wzrostu, lub też na pustkach i w lasach dla ich zaludnienia, nadawali lokatorom zwanym: Sołtysami lub Wójtami 2) (*advocatus*), jużto dziedziczne już to czasowe swobody we wsi, na któréj założenie przywileju im udzielali. Temi lokatorami bywali Polacy, Niemcy, Wołosi, Rusini, Węgrzyni; chłopi, mieszczanie, księża, a często i szlachta. Czasem jeden sołtys ma kilka innych wolnych osad, a nawet miasteczko lokuje. Jeśli chłop miał sobie nadane sołtystwo lub mieszczanin, wchodził tém samém w stan niejako trzeci, między szlachcicem a wieśniakiem pośredniczący — brał swobody, a więc miał udział i w ciężarach jako nowy obywatel państwa. Zaszczycony godnością i mianem: Sołtys, Wójt, Kniaź, Wybraniec 3) *advocatus, famatus, honestus, discretus, providus*; stawał (od Kazimierza Wgo r. 1347) konno w szeregach pospolitego ruszenia, lub w tak zwanéj *łanowéj* piechocie. Sołtysów nawet często uszlachcano, a poniekąd stali się stanem, który i dziś dotrwał w Podtatrzu, gdzie sołtysi-górale są niejaką między chłopami arystokracyą. Wydaje sołtys córkę tylko za sołtysiaka lub chodaczkowego szlachcica, a na Rusi żeni ją z popowiczem.

Lokowano osady na prawie teutońskiém czyli niemieckiém z bliższém odróżnieniem i określeniem go na magdeburskiém, flemingskiém, frankońskiém, średzkiem i chełmińskiém, lub też na zwyczajowém ruskiém, wołoskiém i ormiańskiem 4). Wedle Röpla, w Kujawach i Wielkiéj Polsce głównie osadzano na prawie magdeburskiém, w Mazowszu na chełmińskiém; w części Małéj Polski, o któréj mówimy, zobaczymy osady na prawie: magdeburskiém, średzkiém, frankońskiém, wołoskiém i ruskiém. Prawa te wyjmowały osadników z pod jurysdykcyi dziedzica, kasztelana i starosty; dozwalając dochodzenia sprawiedliwości w sprawach cywilnych i mniejszych kryminalnych w sądzie własnym Sołtysa i Ławników (*scabini*) złożonym. Sądownictwo wyższe i najwyższą instancyą, najpierw dzielono między apelacyą do Magdeburga i władzą królewską, a potém od Kazimierza Wgo czasów i to odnoszenie się w koronie zostało 5). Osada taka i jéj naczelnik pozyskiwali wiele

---

2) Lubo co do zakresu sądownictwa *sołtys* a *wójt* i *sołtystwo* a *wójtostwo* jest prawie jedno; przecież *wójt* był w każdéj wsi jako urzędnik przez dziedzica mianowany lub w miasteczku przez gminę wybrany; a *sołtysa*, jak zobaczymy, odmienne było pochodzenie i atrybucye rozleglejsze.

3) Jeźli sołtystwo nadawał król w dobrach swoich, wtedy *wybrannictwem* się zwało.

4) O osadach ormiańskich patrz rozprawę Bisk. Zacharyasiewicza w *Pamięt. nauk. zakł. Ossol.* r. 1842.

5) Sądy królewskie dla osad na prawie niemieckiem nazywały się: *judicium magnum* i bywały 3 *in anno in praesentia nuntii regii celebrata*. (Przyw. na sołtystwo w Żukowicach w Tarnowskiem — z r. 1354).

swobód przez uwolnienie od danin, ciężarów, powinności i posług poddańczych, często nawet od czynszów i dziesięcin na lat 20. Wreszcie i same kary wedle prawa niemieckiego były lżejsze, o czém świadczą słowa statutu Wiślickieg (Rozd. 72): „Pożozca ogniem ma zginąć. Przeto chcemy, gdyby niekto tako znalezion, aczby do kościola albo klasztoru uciekł, tedy bez naruszenia świątości ma być wzięt złośnik takowy, a podług prawa osądzon. Ale iże tacy złośnicy, ku odpieraniu wzięli sobie w obyczaj mieszkać w mieściech albo we wsiach, gdzie się niemieckiém prawem odpierali, a to częstokroć swą chytrością od śmierci się wychadzają...." Toż mówi ów statut o cudzołożnikach do prawa niemieckiego się uciekających. Mądry król Kazimierz dozwalając rządzić się prawem swojém, i Niemcom niedozwalał tam się doń stósować, gdzie występkom pobłażało. I ta okoliczność poucza nas, iż prawo niemieckie lżejszem było od innych, bo wsie przenoszono z prawa polskiego, wołoskiego, ruskiego i ormiańskiego na magdyburskie; a przeciwnie nigdy się nie działo.

Prawo założenia osady dawano sołtysom, jako darowiznę z łaski, jako nagrodę zasług, sprzedawano, lub wreszcie w moc ugody pewne korzyści z lokacyi sobie zastrzegano. Zawsze zyskiwano przez nie na głównym interesie kraju, to jest: zaludnieniu i podniesieniu rólnictwa — nakoniec z osadnikami pomnażał się w miastach handel, którym się mało Polacy truduili jako naród kościołowi, szabli i pługowi oddany.

Sołtys otrzymał 3, 4, 5 łanów wolnych (lanei liberi, mansi liberi), zwykle 100 lub 150 łanów, na wieś — dochód z karczmy, młyna, garbarni, jatek, sadzawek itd., wspólne pastwiska; trzecią część dochodu z kar sądowych i kosztów przez stronę przegrywającą płaconych. Często w tych sądach miał udział nadawca, a czasem téż i tym jeszcze dochodem sołtys się z nim dzielić był winien. Dziedzic wymawia sobie w przywileju nadawczym częstokroć kilka obiadów rocznie i kilka razy do roku udarowanie, które mu ta wolna gmina złożyć ma. Sołtys jest we wsi poborcą czynszów i podatków, sędzią — prócz wyliczonych wyżéj swobód, często wolny od ceł, trzyma bez czynszu drogi, używa polowania, rybołostwa, wolno mu na swą korzyść zakładać ogrody, część wybranych od chłopów czynszów zatrzymać, nowe nieczynszowe osady (curiae liberae) tworzyć etc. Swobody te zależą od woli osadzającego lub zasług biorącego przywilej — często i wszystkie te naraz wolności sołtysom przysądzano. Prawo sołtysa do osady i użytkowania z godności i wolności swoich służyło mu dożywotnie, a częściéj potwierdzane lub dziedziczne.

W Podtatrzu rzadko kiedy przenoszono już istniejące wsie z prawa polskiego na niemieckie, ale je najczęściéj osadzano in cruda radice w okolicy leśnéj, pustéj, kilka mil w okół niezaludnionéj; dlatego sołtysi byli najpowszechniéj wielą swobodami obdarzeni i dziedziczni. W dolinie nowotargskiéj i biskupszczyźnie muszyńskiéj, bardzo wiele dotąd istnieje sołtysich rodzin, dawne przywileje nadawstwa posiadających. Jakiż jednak sposób jest na to, ażeby od chłopa takiego mieć sobie użyczony do odpisania przywiléj jego? Rozkazu mieć do tego celu nie można, prośba nie zawsze skutkuje — odwołanie się na pożytek naukowy niezrozumiałe, a podejrzliwość nie do pokonania. Wreszcie może i lepiéj, że chłop nie popuszcza z rąk swego przywileju; bo to sprawiło, że się przez kilka wieków dochował. Pan Kamiński Ludwik zamieszkały pod Nowym-Targiem wspólnie z X. M. Kasprowiczem, niegdyś proboszczem w Ludzimierzu, spisali przywileje sołtysie z całéj Nowotargszczyzny; ale ważny ich rękopis w roku 1846 zatraconym został. Mam z niego nieco odpisów, których gotów jestem służyć badaczom tych spraw. (Redakcya posiada takowe z ziemi Michałowskiéj).

Kniaziostwo, we wsiach wołoskich i ruskich w głównym zarysie sołtysiéj instytucyi i w szczegółach dotacyi, zgadza się prawie zupełnie z osadzaniem na prawie niemieckiem. To, co wiémy o naturze lokacyi na prawie wołoskiem, zawdzięczamy samemu Aleks. hr. Stadnickiemu, który piérwszy rzecz tę badał i zwyż cytowanemi rozprawami upowszechnił. Osady wołoskie pojawiają się u nas wedle nieuzasadnionego twiérdzenia Czackiego, od końca XIV wieku, wedle Stadnickiego od początku XVI stólecia, a trwają do roku 1572, — a więc za epokę osiadania u nas Wołochów, można wziąść panowanie obu Zygmuntów Jagiellonów. Osady te najczęstsze wśród Rusi (osobliwie w Sanockiem) sięgają aż do okolic Żywca; dotąd znamy przeszło pięćdziesiąt przywilejów lokacyjnych tych kolonii. Miasteczek na prawie wołoskiem nieosadzano.

Sołtys wołoskiéj osady zwie się kniaź 6), sołtystwo jego kniaztwo, kniaziostwo. Sołtystwa i kniaźstwa zwią się wogóle wolami. Często też tam, gdzie wieś już istniała, a obok niéj nadano prawo lokowania sołtystwa, lub gdy sołtys z jednéj wsi tworzył osadę w innéj okolicy (na Rusi), wole mają nazwy piérw istniejących wsi, lub też od nazwiska lokatora biorą miano swoje, n. p. przy wsiach Grodźcu, Ceklinie, Wole: Grodecka, Cieklińska etc.; lub od sołtysów: Wola Szymusiowa, Piotrkowa etc. Czasem z woli od lokatora nazwanéj, robi się przez skrócenie nazwa wsi, np. wola Tymona, wola Godfrydowa; ztąd wsie: Tymowa, Gosprzydowa i t. p. Dla tego wol mamy bez porównania mniéj, jak sołtystw. Nad własnością i związkiem tych nazw z ich powstaniem, różnią się co do ostatecznego orzeczenia traktujący ten przedmiot: Lelewel, Z. A. Helcel i A. Stadnicki.

Nawsiem zwało się i zwie dotąd w osadach wołoskich i niemieckich niby rynek wsi — miejsce, gdzie się kramy mieszczą.

Wróćmy do kniaziów. — Kilka wsi wołoskich stanowiły krajnę, a zwierzchnikiem nad niemi był starszy kniaź, Krajnikiem zwany. Jakie było to prawo wołoskie, na którem owe wsie osadzono; jak równie gdzie szła apelacya od wyroków kniazia? — dotąd nie wiemy. Przecież księgi sądów kniaziarskich napotkane w Bielczarowéj (pod Grybowem) i Jeleśni (p. Żywcem), oraz poszukiwania, któreby przynajmniéj w Czerniejowcach zrobić wypadało, wreszcie konieczne zniesienie się z biegłymi w rzeczach starożytności Wołochami, i to pytanie rozwiązaćby zdołały.

Juryzdykcyą cywilną nad samemiż kniaziami miały sądy grodzkie, gdzie przy inkwizycyach krajnik był obecnym. —

Osady z brańców wojennych, jak w Podtarzu z Ta-

---

6) Byli tacy, co okazany sobie przywilej na kniazia poczytywali na równi z nadaniem książęcéj godności — a tu ów kniaź nawet szlachcicem nie był z natury swego prawa.

tarów, a w Jasielskiem ze Szwedów, były zapewne poddańcze; do istniejącéj wsi przydzielano tych jeńców lub ich na dziczyznie zostawiono.

Za cesarza Austryi Józefa II przybywa jeszcze jeden rodzaj kolonii, gdy w r. 1797 powstało w urodzajnéj dolinie obu Sączów 15 osad niemieckich; także osadzono wtedy wieś Dąbrówkę żydami, a zwiąc ją Nową Jerozolimą, chciano spróbować, czy żydzi do rólnictwa nie dadzą się przyzwyczaić — próba jednak niepomyślnie wypadła. Prędzéj podobno nawykną żydzi do dzierżawienia i nabywania wsi szlacheckich, co w Galicyi po roku 1848 nie jest już szczegółem.

J. Łepkowski.

Rozmaite wiadomości.

Pan K. SZAJNOCHA przesyła nam następnjące sprostowanic sprostowania faktu z r. 1637 i 1638.

Lelewel wziął swoją wiadomość o Pawluku nie z ustnych podań, jak w Sprostowaniu, lecz z Piaseckiego, który w obecnéj sprawie niezaprzeczonym jest świadkiem. Znajdował się bowiem osobiście na sejmie, wciągu którego sądzono i stracono Pawluka a swoje dzieła wydrukował w kilka łat po wypadku, r 1645, za życia wszystkich patrzących na to osób. Ztąd też, co Piasecki o złamaniu słowa Pawlukowi powiedział, nie może być zmyśleniem, gdy za tak świeżéj pamięci ani hetman Potocki, ani król nie ozwali się przeciw temu, w własnéj obronie. W żadnéj też z znanych mi refutacyi kroniki Piaseckiego nie zarzucano mu fałszu w téj mierze. Podane zaś w Sprostowaniu Leitgebra wyjaśnienie wypadku przypuszczeniem dwuch z kolei buntów Pawluka w r. 1637 i 1638 — wynikło z niedostatecznego rozpatrzenia się w źródłach historyi, faktowi spółczesnych. Toć znany jest całemu światu współczesny Dyaryusz Okolskiego tych obydwóch wojen z r. 1637 i 1638, teraz przez Turowskiego na nowo ogłoszony, w którym szczegółowie i naocznie poświadczono, jacy hersztowie przewodzili jednéj i drugiéj wojnie, tudzież, że o Pawluku straconym podczas sejmu w miesiącu Kwietniu 1638, nie wiedziała nic druga wojna w jesieni. Co w relacyi z r. 1790 nadmieniono o ułaskawieniu i powtórnym buncie Pawluka jest prawdą, ale odnosi się nie do lat 1637 i 1638, lecz do poprzedniego buntu i pojmania Pawluka wraz z Sulimą w r. 1635, o czém przekonywa świadectwo dziełka najautentyczniéj historycznego:

MARS SAUROMACKI,

to jest od szczęśliwéj koronacyi najjaśniejszego Władysława IVgo, z łaski Bożéj Króla polskiego etc. Krótkie opisanie różnych expedycyj; Jaśnie Oświeconemu Xiążęciu J. M. Jeremiemu Michałowi Korybutowi, xiążęciu na Wiśniowcu Wiśniowieckiemu, panu swemu Mściwemu, wydany przez Samuela Hutora Szymonowskiego z Kleczan. W Warszawie 1642.

str. 85. Prędko zaś jakoś potym Sulimę pojmano,
Z Pawlukiem tych obudwu Królowi oddano,
Aby karę odnieśli, na co zarobili,
A ci obaj w więzieniu marszałkowskim byli.
Wkrótce pisząc, Sulimę samego stracono,
Łeb ucięto; Pawluka żywo wypuszczono.
Za tym kanclerz koronny wnosił swą przyczynę
Zamojski, iże mu tę Król przebaczył winę:
Ale przecie nie uszedł postaremu tego,
Bo znowu do rzemiosła rzucił się swojego.

str. 65. Nie pomni, że był w łykach z Sulimem pospołu
I takiego na ten czas tam zażył fasolu.
Cóż czyni? Wojsko swoje potężne skupiwszy (1637)
Już się z pułkownikami, z czernią naradziwszy,
Prosto się puści w Polskę tym umysłem cale,
Że się tak koło tego chce zawinąć dbale,
Z gruntu znosić Polaków, a w takowéj sprawie
Swe rozwinął proporce prosto ku Warszawie.
Już się i królem polskim zaraz nominuje
I przedniemi tytuły starszynę częstuje.

str. 68. A Pawluka z drugiemi towarzyszmi jego
(pod Borowicą 1657)
Prowadzić do hetmana kazano wielkiego,
Którego podczas sejmu królowi oddano
I chorągwie kozackie pod nogi rzucano.
Więc sceptrum i korona już były gotowe.
Te miano rozpaliwszy gorąco na głowę
Przytłoczyć Pawlukowi i berło dać w rękę,
Że się zwał polskim królem; taką miał mieć mękę.
Ale kommizeracyą Władysław wzruszony,
Nie kazał mu na głowę kłaść onéj korony.
(Zapewne źródło późniejszych baśni
o spaleniu w Warszawie).
Lecz przecie karę za swe odnieśli zasługi,
Którym głowy ucięto, potem na pal długi
Każdą z nich po gościńcach różnych rozstawiono,
Aby wszystkim na przykład złym to ukazano.

Daty buntu i stracenia Sulimy w r. 1635 ob. Katłubaja Żywot Janusza Radziwiłła str. 289, 290 w listach z dnia 23 i 26 Września 1635 — i w Pamiętnikach Radziwiłła I, 288 pod dniem 12 Grudnia 1635.

Kraków.

. . . Z początkiem bieżącego roku uniwersyteckiego młodzież, która teraz liczniéj, jak innych łat z różnych stron kraju zjechała do naszéj alma mater Jagiellonica, pragnie czytać i posiadać wszystkie pisma polskie tu dozwolone. Otóż wszystkie Redakcye przysyłają swe pisma jednemu lub drugiemu z tutejszych kademików dla użytku wszystkich — ale poznańskich jeszcze tu brakuje. Sądzę przeto, iż tak Pan Dobrodziéj swój Tygodnik, jako też inne Redakcye tamtejszych pism, które wolny mają tu przystęp, nie odmówią prożbie tutejszéj młodzieży i przesyłać je zechcą. Koszta przesyłki z wdzięcznością zwrócimy. Prożba nasza urządzenia formalnéj czytelni już trzy lata nadaremnie czeka na sankcyą rządową. — Miło nam także nadmienić, że młodzież tutejsza chętniéj się teraz bierze i do pism czeskich, z których czytelnia lepsze utrzymuje, jak Narodne Listy, Pozór, Humorystycke Listy, Osvieta i inne.

Przy téj sposobności śmiemy przesłać słów parę z okoliczności artykułu o uniwersytecie kijowskim, umieszczonym w 40 Nr. Tygodnika Poznańskiego. Powszechnem jest żądaniem — opartem na zupełnéj słuszności — by całe nasze dziennikarstwo wstrzymywało się z udzielaniem wszelkich wiadomości i objaśnień co do prac i organizacyj nietylko niemających sankcyi rządu moskiewskiego, ale jeszcze srogo przez niego ściganych. Do téj kategoryi przedewszystkiem należą prace nad oświatą ludową i wszelkie korporacye młodzieży. Wszelkie publikacye nietylko staną tu na przeszkodzie, ale ściągną prześladowania. Byłoby więc pożądanem, gdyby podobną — nieobawiamy się napisać — wolę Prowincyj Zabranych, Litwy i Kongresówki, ogłoszono w naszych organach prasowych.

Praga dnia 6 Grudnia 1862.

Niżéj podpisani, zgromadzeni w jedno koło w pamiętnym dniu 29 Listopada, zastanawiając się nad obecnym stanem kraju, przeszli także na kwestią, która każdego myślącego Polaka żywo zajmuje — na kwestią Rusińską. Z pociechą prawdziwą przeczytaliśmy zdrowo napisany artykuł Stanisława Dołęgi w 46 Nr. Tygodnika Waszego, z radością przyjęliśmy téż słowa dopisu Szanownéj Redakcyi. Podzielając pogląd ten w zupełności, postanowiliśmy Odezwą tą wyrazić Redakcyi żywą wdzięczność naszą, — poprzeć niejako głosem naszym przekonania Wasze, by słowa je wyrażające, nie przeszły niespostrzeżone wśród wrzawy i krzyków namiętnych nad tą kwestią. Niech te słowa i do tych przejdą Rusinów, co niechcą swéj sprawy pod cudzym rozwijać sztandarem, widząc w nas najnaturalniejszych sprzymierzeńców, naprożno się wszelako do nas zbliżać starali, a głosu przyjaźni ni pociechy nie słysząc, o sprawie swéj wątpić zaczęli, lub każde słowo oppozycyi nieufnością i szyderstwem z naszéj strony płacili! Dziś zadosyć uczynienie Wam dajem.

Parę słów jeszcze Szanowna Redakcya w téj kwestyi nam wyrzec pozwoli. Zgadzamy się w zupełności, że nie żarcikami lub szyderstwem, lecz głosem miłości i godności, kwestie się takie rozwiązać dają, nie filologiczno-niemieckiemi wywodami o językach i narzeczach, lecz wypowiedzeniem przekonania, że choćby się nie miało wiary w przyszłość języka ruskiego, to nikt nie ma prawa stawiać im przeszkód na drodze rozwoju ich literatury, nikt nie ma prawa bronienia im pisania kirylicą lub zakładania szkółek i szkół rusińskiach obok polskich w okręgach mięszanych. Myśmy nie Niemcy przecie, którzy niemiecki język tylko za język jedynie zbawczy uważają; każdy język wykształcić się może, gdy tylko przyjazne po temu mieć będzie okoliczności. Na miejscu tu będzie przytoczyć słowa znakomitego publicysty czeskiego (zmarłego w r. 1855) Hawliczka Borowskiego, wypowiedziane nam jeszcze w 1851 r. Mówi on podnosząc tę kwestią, którą znał z gruntu i na gruncie w te słowa: „Jak wiadomo, głoszą Polacy, i w świat cały chcą wmówić, że mowa Rusinów, to jedynie chłopskie narzecze polskiego języka, — boli mnie mocno, ale w tym względzie stanowczo zaprzeczyć im muszę, bo rzeczywistość sama w najdobitniejszy sposób przeciwko nim mówi. Dowody gramatyczne nie rozstrzygają téj kwestyi, boć np. portugalski język daleko bliższy hiszpańskiego, niż tak zwany plattdeutsch językowi, którym mówi prosty Niemiec w Austryi, a przecież Niemiec austryacki zarówno z Niemcem z Hanoweru, jeden ma język piśmienny, gdy portugalski od hiszpańskiego zupełnie stoi samodzielnie. Zupełnie tém samém prawém moglibyśmy my Czesi głosić, że Rusiński język jest narzeczem czeskiego, tem więcéj, że kto zna te trzy języki, ten przyzna, że rusiński daleko bliższy czeszczyźnie niż polszczyźnie.“ Tak mówił Hawliczek przed 12 laty, że rady jego zdrowe były i dziś jeszcze zastósowaćby się dały, to pewno.

Gdyby nie szczupły zakres tego listu, mającego służyć Szanownéj Redakcyi za dowód, że słowa jéj znajdują odgłos w czytelnikach, pozwolilibyśmy sobie słów parę wyrzec o Religii Rusinów w stósunku do narodowości naszéj, — smutniejsza to jeszcze strona obrazu! Śmiech i ból razem ściska serce czytając sążniste referaty o sporach obrzędowych, jak w każdéj zapuszczonéj brodzie księdza unickiego widzą schyzmę i moskwicizm, — na to jedynym środkiem tolerancya, czyż my, my którym noże moskiewskie przez lat tyle brody i wąsy i głowy goliły, będziem się po dziennikach naszych reglementowaniem bród księżych porać i zajmować? nam się zdaje, że to najmniéj do dziennikarstwa, a jedynie do konsystorzy należy. Co do Cerkwi prawosławnéj na Rusi Zabużańskiéj, tutaj już polityka biernéj nienawiści jest bardzo niestósowną, — przed kilku jeszcze laty Moskal miał tam siłę, mógł zniszczyć katolicym, dziś my, nie gardząc tym ludem ani wiarą jego, ani popem jego, w którym mimo skażenia i spodlenia, winniśmy czcić zasadę szanowania duchownego, więcéj złego zrobiemy Moskwie, a dobrego sobie i Rusinom, niż tysiącem artykułów nieraz przesadzonych i ubarwionych.

Odezwą tą dziękując Redakcyi za odwagę cywilną, którą w téj kwestyi tak mało kto pokazuje, nie chcemy nikogo ani potępiać, ani niżyć, chcemy tylko dać odpowiedź na niektóre artykuły dziennikarstwa naszego, że większość czyta je (co się tyczy téj kwestyi tylko), a czyta z niedowierzaniem, bo głos wewnętrzny, głos niesfałszowany namiętnością, mówi mu: na tę chorobę nie takie lekarstwo!

Do młodzieży naszéj, młodzieży miłującéj szczerze każdy szczep rosnący na szerokich łanach Rzeczypospolitéj, należy przekonania prawdy, słuszności, pobłażania i braterstwa rozszerzać w kraju i prowincyi, w któréj mieszka, a w Wschodniéj Galicyi wpływać na to, by równouprawnienie, to równouprawnienie, które już Niemcy pojmować (wprawdzie dla swéj korzyści) zaczynają, przeszło w czyn i nieodwołalnym stało się faktem; faktem, który podstawą będzie pokoju i zgody dwóch oddawna połączonych ludów!

(Następuje kilkadziesiąt podpisów łacińskiemi i cyrylskiemi literami, wraz z oznaczeniem zawodu i miejsca pochodzenia każdego z podpisanych, reprezentujących razem wszystkie prawie części dawnéj Rzeczypospolitéj).

Cieszymy się mocno i dziękujemy Wam z całego serca, Szanowni Rodacy, iżeście w tak uroczystéj chwili kwestyą rusińską zrobili przedmiotem swych narad i nasze w tym względzie zapatrywania swem zbiorowem oświadczeniem poparli. Jesteśmy silnie przekonani, że ta kwestya jest dziś jedną z najważniejszych, kwestyą to by or not to by w sprawie naszéj i całego słowiańskiego wschodu Europy. Niezałatwiwszy jéj szczęśliwie, niezałatwi się sprawy polskiéj, a z jéj pomyślnem załatwieniem uporządkuje się sprawy całéj Słowiańszczyzny, gdyż ona głęboko wrzyna się w ciało Polski, Moskwy i Węgier. — Należy ją więc traktować z jak najrozleglejszego, a nie lokalnego, jak dotąd, stanowiska.

Nasze w tym względzie przekonanie jest już oddawna ustalone i przed dwunastu blizko laty wypowiedziane w pierwszym zaraz zeszycie pisma niegdyś w Wrocławiu przez nas wydawanego. Lecz wtenczas przeszło rzeczywiście, jak się wyrażacie, niepostrzeżone, a przynajmniéj nigdzie niepodniesione i niepoparte. Tem bardziéj więc Wam wdzięczni jesteśmy, żeście myśl naszą teraz podjęli, ażeby znów niepozostała głosem na puszczy wołającym. — Pragnąc gorąco, ażeby jak najwcześniéj w życie przeszła i błogie dla kraju przyniosła owoce, przesyłamy Wam, drodzy Ziomkowie, braterski uścik i pozdrowienie.

Poznań d. 18 Grudnia. Redakcya.

Wiedeń 16 Listopada 1862.

„Zebrawszy składkę na stypendyum nazwane imieniem Lelewela między młodzieżą polską, kształcącą się w Wiedniu, udaję się do Szanownego Pana Dobr., z prożbą, byś był tak łaskaw, załączone 24 tal. wręczyć Towarzystwu naukowéj pomocy w Poznaniu, które odbieraniem nadesłanych na ten cel skła-

dek trudni się. Miłoby mi było, gdyby Szan. Pan Dobr. w liście niefrankowym nadesłał mi pokwitowanie Towarzystwa naukowéj pomocy, bym je kolegom moim przedłożył."

Stało się zadość życzeniu powyższemu. — Red.

— W Poznaniu nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki wyszły co tylko: Pamiętniki Ludwika Szanieckiego, półkownika wojsk polskich, wydane w zękopisu p. Stanisława Szanieckiego. Zawierają: Rys życia Lud. Szanieckiego przez wydawcę skreślony. Podróż do Warszawy na sejm roku 1809. Zajmujący bardzo Dziennik z czasu kampanii (polskiéj z Austryakami) r. 1809. Ustęp z r. 1812. Pamiętnik wojskowego polskiego podczas kampanii 1830 i 31 r.

— Tamże wyszła Niekomiczna (i niedramatyczna) Komedya w 3ch aktach przez J. N.

— W Warszawie, obok Tygodnika illustrowanego, będzie u Ungra pod redakcyą Anczyca wychodził Wędrowiec, także tygodniowe illustrowane pismo, poświęcone sztukom i przemysłowi (żeby tylko!), statystyce, opisom krajów, odkryć etc.

— W Poznaniu u L. Merzbacha wyszły Mowy Dra Jastrowa, miane w pamiętnych dniach zeszłorocznych w Warszawie. —

— Tych dni pod antycypowanym rokiem 1863 wyszło w Bernie (Brün), na Morawie, dzieło 21-arkuszowe pod napisem: Kniha pro každeko Moravana, napisana p. V. Brandla, a wydana nakładem posła dra. Szroma. „Książka dla każdego Morawiana,' ofiarowana ludowi morawskiemu na obchód Tysiącletniéj rocznicy zaprowadzenia chrześciaństwa, opisuje Morawę pod względem jeograficznym, statystycznym i topograficznym, a zarazem na 119 stronnicach podaje historyą Morawy.

— Pani Honoraty z Wiszniowskich (Polki) Zapowéj, poświęconych pannom czeskim Niezabudek wyszło drugie wydanie. Piękne to dzieło zawiera pomiędzy innemi rozdziały o piękności duszy i ciała, o sercu, o cnotach płci żeńskiéj potrzebnych, o czytaniu, o próżności, o przyjaźni, o miłości, o małżeństwie itd.

— Nakładem drukarni Jarosława Pośpisyła w Pradze drukują się Dzieje narodu polskiego Lucyana Siemieńskiego w przekładzie czeskim L. Rittersberga, z porównaniem innych źródeł i z dodaniem zwięzłéj historyi literatury polskiéj. Równocześnie pan Hutar przekłada na czeskie Dzieje polskie Szujskiego. Jak słyszymy, pan Korotyński w Wilnie przekłada na język polski Historyą czeską Tomka.

— Nadwiślanin pisze, że wedle wiadomości podanéj w jednéj z gazet niemieckich, drugi syn panującego książęcia niemieckiego Lippe-Schaumburg zajmuje się przekładem Dziadów Mickiewicza. Praca ta ma już być na ukończeniu.

— Leszczyńska księgarnia Ern. Günthera wydała świeżo Książkę dla ludu polskiego. Autorem książki jest Tworzymir z Wielkopolski, pseudonym dzisiejszego odpowiedzialnego redaktora Nadwiślanina i Przyjaciela Ludu.

— W tych dniach wyszedł w Petersburgu w przekładzie rosyjskim p. Jakóba Iwanowskiego: Krótki rys historyi Narodu Polskiego, Joachima Lelewela. Siewiernaja Pczeła donosząc o tém, dodaje, że prawdziwie cieszyć się wypada tém wydawnictwem zaznajamiającém publiczność rosyjską z pracą jednego z najznakomitszych historyków polskich. Nadmieniamy przy téj sposobności, że poprzednio już tłumaczoną była na język rosyjski Historya Polska J. S. Bandtkiego.

— W tych dniach wyszło w Petersburgu w drukarni Józefata Ohryzki i jego nakładem bardzo ważne dzieło, p. t. Dawna akademia wileńska, próba jéj historyi od założenia w r. 1579 do ostatecznego jéj przekształcenia w r. 1803, przez Michała Balińskiego. Składa się ono z dwóch części: pierwsza obejmuje historyą założenia przez Jezuitów szkoły wyższéj w Wilnie, podniesionéj przez Batorego do stopnia akademii, i dalsze jéj dzieje pod kierunkiem Towarzystwa Jezusowego aż do zniesienia tego zakonu w Litwie roku 1773. Drugą część stanowi właściwie życiorys księdza Poczobuta, który był pierwszym rektorem Szkoły głównéj W. Ks. Litewskiego, po przejściu jéj pod rządy świeckie, po upadku Jezuitów. Ramy jednak tego życiorysu tak są obszerne, że weszły weń szczegółowe dzieje Szkóły głównéj od roku 1773 do 1803, tj. aż do chwili ostatecznéj reformy i przekształcenia akademii na uniwersytet. Obok niezrównanéj wartości całego dzieła, nadzwyczaj ważne są dodatki, w których znajdujemy zebrane w jednem miejscu najważniejsze dokumenta historyczne, przywileje, listy, ustawy i przedruki z dwóch broszur, stanowiących już dziś nadzwyczajną rzadkość bibliograficzną. Na kartkach tytułowych znajdujemy umieszczone pieczęci i berło akademii, oraz widok, wyobrażający wewnętrzne dziedzińce kolegium medycznego i fizycznego.

— Nakładem księgarni Gustawa Senewalda w Warszawie, wydane zostały w tych czasach Poezye ostatniéj godziny Władysława Syrokomii (Ludwika Kondratowicza), poprzedzone „Słówkiem wstępném" J. I. Kraszewskiego, z prześlicznym litografowanym portretem autora.

— Z początkiem 1863 roku, w miejsce dotychczasowego Pamiętnika religijno-moralnego, zacznie wychodzić w Warszawie tygodniowo Przegląd Katolicki. Zmianie téj ulega Pamiętnik religijno-moralny, dotąd w miesięcznych zeszytach wychodzący, odpowiednio do życzeń duchowieństwa i wiernych świeckich, pragnących częstszych i szerszych wiadomości o życiu kościoła we wszystkich jego kierunkach. Przegląd Katolicki uznając potrzebę takiego pośredniczenia literackiego pomiędzy życiem kościoła powszechnego a jednostkami, zajmować się będzie przedewszystkiém bieżącemi sprawami kościoła, wyświecaniem pytań odnoszących się do wiary i rozbiorem płodów literatury religijnéj tak krajowéj jak zagranicznéj.

— Pan Zdzisław Korzybski wydał świeżo w Warszawie książkę pod tytułem: O kredytach i bankach emissyjnych.

— Mecenas Wrotnowski wydał w Warszawie rozprawę pod tytułem: O kredycie rzeczowym ułatwianym przez Towarzystwo krepytowe ziemskie w Królestwie Polskiém.

— Enumeratio Lepidopterorum Haliciae orientalis auctore Maximiliano Siła Nowicki. Leopoli in 8vo. W dziele tém p. Nowicki opisał naukowym, na cały świat rozumianym językiem, blisko półtora tysiąca motylów dziennych i nocnych, krajom polskim właściwych, między temi wiele i nowych; a sumienną swą pracę własnym kosztem wydrukować kazał.

— W Warszawie będzie od Nowego-roku wychodził pod redakcyą Lud. Otto, znanego pastora, pismo religijne dla protestantów polskich pod tyt. Zwiastun ewanieliczny.

— We Lwowie wychodzi od 10 Grudnia w miejsce dawniejszego Głosu i Dziennika Polskiego pismo codzienne polityczne pod tyt. Praca. Dotychczasowe pismo téj nazwy, dla ekonomów przeznaczone, będzie stanowiło dodatek.

SPROSTOWANIE.

W Nrze 50 Tygodnika Poznańskiego na końcu korespondencyi Redakcyi Wieńca zamiast: Julia Wywiałkowska, powinno być: Julia Goczałkowska.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.